

Komisarz sowiecki w roli diabła

Jak „djabel” chciał babie odebrać pieniądze

Sowiecka „Krasnaja Gazieta” donosi o niezwykłym wypadku, jaki miał niedawno miejsce na prowincji rosyjskiej.

Pewna staruszka we wsi Skomorochy otrzymała wezwanie do komisarza wiejskiego. Gdy przybyła do „biura”, komisarz zapytał ją:

— Słuchaj, babo, czy nie masz przypadkiem krewniaka w Ameryce?

— Mam tam syna; ale wywędrował on przed piętnastu laty i w ciągu tego czasu znaku życia nie dawał.

— Mogę ci od niego obwieścić radosną nowinę — powiada komisarz; — syn przysłał ci z Ameryki pięćset rubli. Trzeba, żebyś poszła na pocztę i odebrała te pieniądze.

Staruszka ucieszyła się niewymownie, ale że poczta była o piętnaście kilometrów od wsi, postanowiła pójść po pieniądze dopiero dnia następnego.

Późną nocą, kiedy staruszka spała w najlepsze, usłyszała gwałtowne pukanie do drzwi.

— Kto tam? — zapytała wystraszona.

— Otwórz natychmiast! — usłyszała odpowiedź.

Gdy staruszka otworzyła drzwi, spostrzegła jakąś dziwną, cznie ubraną postać z rogami na głowie.

— Czy byłeś na pocście i odebrałeś pieniądze? — zapytała zjawą.

— Nie jeszcze, pójde po nie dopiero jutro. Kto jesteś? — spytała staruszka, trzęsąc się ze strachu.

— Jestem djabel — odpowiedział tajemnicza zjawą; — rozkażę ci, żebyś przyniosła pieniądze i oczekiwała mnie jutrzejszej nocy o tej samej godzinie!

— Dobrze, djabelku! Uczynię, jak każesz.

Następnego dnia staruszka wybrała się na pocztę bardzo wczesnym rankiem (na przebiecie 15 kilometrów na piechotę trzeba wiele czasu), a przybywszy do urzędu pocztowego, dowiedziała się, że pieniądze istotnie nadeszły.

Kiedy jednak chciano jej wypłacić całą sumę, staruszka poprosiła, aby dano narazie tylko pięćdziesiąt rubli, resztę zaś zachowano na później. Zdziwiony naczelnik poczty zapytał, co to

ma znaczyć; staruszka tak mu wytłumaczyła:

— Djabel przyjdzie do mnie dziś w nocy po pieniądze. Nie chcę mu dać wszystkiego. 50 rubli wystarczy chyba.

— Co za djabel? — pyta zdziwiony naczelnik poczty.

Staruszka opowiedziała mu wszystkie szczegóły. Ponieważ naczelnik poczty nie wierzył w zjawy piekielne, dać znać policji, która ulokowała na noc w chacie staruszki dwóch policjantów.

Gdy „djabel” przybył w nocy, policjanci aresztowali go, a po zdarciu maski okazało się, że w roli diabła wystąpił sam komisarz wiejski.

Sąd skazał pomysłowego komisarza na arescykawką karę; musiał on w ciągu miesiąca chodzić w przebraniu diabła po całym powiecie. A gdy już wszyscy się zeń naśmiali, odesłano go do więzienia w Moskwie.

Kiedy kobieta jest szczęśliwa

Każda inaczej to sobie wyobraża

Jedno z pism włoskich rozpięsało ankietę dla wyświeślenia pytania, która kobieta jest najszczęśliwsza. Na ankietę tę nadesłano między innymi następujące odpowiedzi.

— Najszczęśliwszą jest ta kobieta, która po trzydziestoletnim pożyciu małżeńskim może wątpić jeszcze w wierność swego męża.

— Szczęśliwą naprawdę jest tylko ta kobieta, która w dniu srebrnego wesela może być głęboko przekonana, że wszystkie jej flirty nie są dla męża rzeczą obojętną.

— Prawdziwie szczęśliwą kobieta jest wtedy, gdy posadzi męża na tronie, lecz berło władzy dla siebie zachowa.

— Nie liczba właściwości mężczyzny, lecz stopień umiarkowania kobiety kryje w sobie podstawy szczęścia.

— Najszczęśliwszą była Ewa, bo nie miała współzawodniczek i była panią raj.

— Niema wcale kobiety najszczęśliwszej, gdyż żaden mężczyzna nie poprzestaje na jednej.

Winien, czy nie winien? Skrzyżowanie szpad nad szklaną trumną poćwiartowanej kobiety

Mowa prokuratora Rudnickiego i obrony

Po zbadaniu dodatkowem kilku świadków, które nie wnieśli do sprawy nic nowego, po cząwszy od południa, przemawiał prokurator Kazimierz Rudnicki.

MOWA PROKURATORA RUDNICKIEGO

Kiedy 13 marca 1925 r. zbadano zawartość walizki z trupem, odrazu nasunęły się dwa wnioski potwierdzone potem przez śledztwo:

1. Zabójstwo dokonane zostało w lokalu zamkniętym, bo mógł zabójca spokojnie i bez przeszkód dokonać poćwiartowania ofiary i rozesłania części zwłok, przez co chciał ukryć i swą osobę, i dowód morderstwa.
2. Zabójca liczył, że nie będzie odpowiadał przed władzami państwowymi, był pewien, że wskutek złożenia walizki na dworcu dopiero po dłuższym czasie zostanie zbrodnia wykryta — i ustalenie tożsamości zabitej będzie niemożliwe.

TO TRUP MICHAŁOWSKIEJ

Zabójca nie zdołał przewidzieć, że tożsamość Michałowskiej

rozpoznawać będzie można po znaku szczególnym zrośnięcia dwóch palców stopy. Biegły prof. Wachholtz uznał, że 99,9 proc. przemawia za tem, że to jest trup Michałowskiej. Ostatnią wątpliwość rozstrzygnęła Zawiślakówna, poznając pończochy Michałowskiej na znalezionych nogach. Zabita była bezsprzecznie Maria Michałowska.

PIERWSZE ŚLADY WSKAZUJĄ NA KRÓLIKOWSKIEGO

Kartka,

z adresem Królikowskiego, znaleziona przez ajenta Szeinkera, stanowiła pierwszy ślad do odkrycia zabójstwa. Michałowska nie umiała czytać — kartkę musiała odczytywać jej gospodyni Jankowska z powodu nieobecności koleżanki Zawiślakówny.

Stąd ustalono, że przed 21 lutego kartka ta znalazła się u Michałowskiej. Oskarżony tłumaczy, że przed 1 marca wyszła od niego Michałowska o godz. 4 popołudniu, po spędzeniu z nim nocy. Zawiślakówna mówiła, że w ciągu tegoż ostatniego tygodnia lutego Michałowska nie wróciła nigdy o godz. 4 pp., nie będąc całą noc w domu.

SPRZECZNOŚCI W ZEZNANIACH KRÓLIKOWSKIEGO

O tej kobiecie tak eleganciej, jak o tem mówił Szeinkierowi i Pieniążkowi, nie pamięta Królikowski, czy to była Michałowska. To sprzeczne z jego opowiadaniem kolegom. Zeznanie Pieniążka wykazuje, jak to Królikowski, dbały o to czy kobieta jest nierządnicą, dzielił się swą zdobyczą z kolegami. A w tym wypadku klucza nie chciał dać, bo to porządna kobieta. Nie można sobie wyobrazić, żeby pierwszy raz spotkana kobieta, mężatka czy panna, mogła odrazu iść do Cytadeli i tam pozostać do następnego dnia do godz. 4 pp.

Później bajeczka o tem, że ta kobieta miała być w marcu w Cytadeli musiała zostać odrzuconą i natomiast oskarżony podaje nowe powieści, że Michałowska była u niego wcześniej, w połowie lutego. W tym celu rzuca nazwiska szeregu kobiet innych.

Kochanowska nie udaje się, bo była u niego z 21 na 22 lutego, Piotrowska też — z 7 na 8 lutego, Dobrowolska, ostatnia wreszcie być też nie mogła nocy krytycznej, jak zeznali jej państwo świadkowie Eisenmanowie, była ona raz jeden, jak stwierdzono, 8 lutego.

W NOCY Z 1 NA 2 MARCA

stróż powiada, że jakaś kobieta w fokowym palcie weszła do pokoju Królikowskiego, ale nikt nie widział jej wychodzącej. Wyprowadzenie kobiety nie byłoby przecież dziwne, bo wszyscy byli przyzwyczajeni do obyczajów Królikowskiego.

DOWODY WINY

Sekcja ustaliła śmierć gwałtowną — zapewne otrucie lub uduszenie. Niema danych, by to był mord seksualny. Krew według zdania prof. Wachholtza, po 6 lub 12 godzinach od śmierci już tylko się sączyć mogła. Narzędziem krajania trupa mógł być zwykły nóż i mogła sama czynność krajania trwać nie dłużej godziny.

Ze śladów zbrodni wobec niewielkiego wylewu krwi nie dziwne, że tylko dwie szmatki wykazały napewno krew.

Oskarżony początkowo kłamał, że ta krew pochodzi z okresu jednej z kobiet, która była u niego, obecnie zaś po półtora roku, że z jego hemoroid.

WALIZKA KUPCA KRÓLIKOWSKIEGO

Walizki takie — jedną, według zeznań kupca Berghoera i innych, kupił zapewne 1 lutego ów rolnik, druga zaś w krytyczny dzień była kupiona przez nieczystą, z rysunku podobnego do oskarżonego.

Papier różowy z opakowania części zwłok ze śladami mydła musiał pochodzić z pralni z budynku Nr. 35.

W marcu Królikowski miał pieniądze, co dziwne jest wobec 200 złotych gaży miesięcznej z których 100 zł. oddawał matce, a z posiadania tych pieniędzy kłamliwie się tłumaczył.

DLACZEGO KRÓLIKOWSKI ZAMORDOWAŁ MICHAŁOWSKĄ

Trzy są możliwe wnioski:

1. Zabójstwo, popełnione z chęci zysku (art. 455 punkt 12 Kodeksu Karnego) — może nie z premedytacji, ale poprostu pod wpływem chwilowego wrażenia co do cennego futra.
2. Zabójstwo, popełnione w uniesieniu na skutek sprzeczki z czupurną Michałowską, domagającą się nalarczywie wynagrodzenia (art. 458 cz. I).
3. Zabójstwo przez otrucie kokainą.

W każdym razie winien jest Królikowski.

RODZINA DOMAGA SIĘ ODSZKODOWANIA

W imieniu powoda cywilnego, ojca Michałowskiej, aplikant adwokacki Potok uzasadniał straty moralne, które oznaczył na 1 złotego i straty materialne w sumie 999 złotych.

WRAŻENIA NA SALI

Sala natłoczona — wszyscy z partym oddechem oczekują przecistawienia się obrony silnym wywodom prokuratora. Atmosfera gorąca — wprost fizycznie gorąca z powodu nieprzewietrzania natłoczonej sali w ciągu szeregu godzin trwającej rozprawy.

W OBRONIE KRÓLIKOWSKIEGO

Przy naprężeniu nerwów słuchaczy o godz. 4 pp. przemawia aplikant adwokacki Ruff, obrońca:

Zmarła Michałowska była za życia wykresłona ze społeczności, noszącej Nr. 3721 — świadectwa policji obyczajowej. Nawet po śmierci nosić będzie stygmat publiczności, bo części jej zwłok znajdują się w teatrze anatomicznym uniwersyteckim. Ale obronie bynajmniej nie może chodzić o jakieś poniewieranie pamięci zmarłej, przeciwstawianie się jej, bądź jej rodzinie, czy środowisku.

By skazać oskarżonego, potrzeba, aby między nim a przestępstwem ustalona była łączność ścisła, trwała, nierozwalna.

Rozbiór jednak ekspertyz — stara się wykażać obrońca — nie uzna żadnych dowodów: ani ze szczupłego materiału badań włosów, zresztą nie wszystkich podobnych do włosów Michałowskiej, ani ze szmatek bezspornie spranych po krwi, której pochodzenie mogło być rozliczne, ani ze strzępków papieru pakowego, ani ze szpagatu, którego nawet prokurator już ostatnio nie wysunął.

Świadkowie nie dali nic pewnego. W dniu zabójstwa przecież matka Królikowskiego i służący Szlakowicz musieliby dostrzec jego wyraźne ślady.

Tysiące wątpliwości wyjaśniłoby może śledztwo, gdyby powiodło sprawę ku innym ludziom, innym dzielnicom Warszawy.

Wobec braku dowodów prosił o uniewinnienie Królikowskiego.

Z NĘDZARZA I ŻEBRAKA BOGACZEM

Grajek uliczny dziedziczy w spadku 36 milionów złotych

Andrew Hillock, 58-letni grajek uliczny, był napewno najbiedniejszym mieszkającym szkockiego miasteczka Kircaldy. Nikt o nim nic nie wiedział, nikt się nie interesował; tyle o nim wiadziiano, że wskutek kalectwa nie mógł iść się żadnej pracy i zarabiał na kawałek chleba dla siebie i córki, jako grajek uliczny.

Litościwi ludzie kupili mu karytkę, a gdy w miasteczku zdarzył się mecz lub inna jakaś tego rodzaju uroczystość, grajkowi „kapnęła” nieraz sumka, z której mógł żywić w ciągu dni kilku. Naogół można było o jego izdebce powiedzieć, że pobrały się tam bieda z nędzą.

11 października przybyli z Australji dwaj młodzieńcy i po całym miasteczku szukali Hillocka, a gdy go wreszcie znaleźli, oświadczyli mu, że jego dziadek, który wywędrował w r. 1866 do

Australji i umarł tam bez testamentu, zostawił spadek w sumie 800 tys. funtów (około 36 milionów złotych). Cały ten olbrzymi majątek przypada Hillockowi, jako jedynemu spadkobiercy.

Wrażenie było piorunujące. Grajek najpierw kilkakrotnie z wielką uwagą odczytał urzędowe zawiadomienie o spadku, sporządzone przez australijskiego rejenta, a potem zemdlął. Córka wezwała pomocy lekarskiej. Gdy staruszka ocucono, przybył i adwokat, który zapewnił, że wszystko jest w porządku.

Staruszek wtedy dopiero zaczął wierzyć w spadek, gdy mu przybyli z polecenia rejenta jego urzędnicy wręczyli poważną sumę tytułem zaliczki na spadek.

Następnego zarazdnia grajek udał się do portu Southampton, skąd wyruszył do Australji wraz

z córką. Jak dalece nie mógł się on ośwoić z nową rolą, dowodem tego był fakt, że katarynkę zabrał z sobą na okręt. Tymczasem w ten sposób, iż nie chce zaniedbywać muzyki; zresztą nie jest przekonany, czy będzie mu się w Australji dobrze powodzić i czy nie trzeba będzie kiedyś wrócić do dawnego „rzemiosła”.

Adwokaci londyńscy tymczasem zdołali drogą telegraficzną dowiedzieć się, że spadek nie jest bajką, bo dziadek grajka zostawił ziemi na z górą pół miliona funtów oraz bardzo znaczną sumę gotówki i szereg nieruchomości w wielu miastach australijskich.

Wydaje się tedy, że Hillock zupełnie niepotrzebnie zabrał z sobą katarynkę, bo nawet gdyby mu wypadło spadek podzielić, wystarczy mu na pańskie życie i na wielki posąg dla córki.